ŚWIATŁO

Rok VII. Bytom G.-Sz., 15. Grudnia 1893. Nr. 24.

„ŚWIATŁO" wychodzi dwa razy na miesiąc, co 1-go i 15-go każdego miesiąca. — Przedpłata kwartalna wynosi **1 markę** = 75 cent. Zeszyt pojedyńczy kosztuje 18 fen. = 13 centów. — Abonować można na każdej poczcie, (Zeitungs-Preisliste Nr. 81) w każdej księgarni, u agentów i z Wydawnictwa „Katolika" w Bytomiu na Górnym Szlązku (Beuthen O.-S.) — **Ogłoszenia** przyjmują się za opłatą 20 fen. od **3**-łamowego wiersza drobnym drukiem.

Boże Narodzenie.

Dzieciątko Boże, twarde ma łoże
Na sianku między bydlęty;
A tam u góry, aniołów chóry
Wołają: Święty, o Święty!

Gwiazda promienna, wielka, niezmienna,
Wnet królom drogę ukaże;
Lecz do pasterzy, sam anioł bieży
I do stajenki iść każe.

W gorącej wierze, przyszli pasterze,
Przyszli do nóżek Dzieciny;
Niechże się cieszą, zanim pośpieszą
Króle z odległej krainy.

Dadzą mu złoto, dadzą z ochotą,
Ale cóż dadzą pasterze?
Ach łzę Mu dali! Pan się użali,
I łzę jak perłę zabierze.

Ta łezka droga, którą uboga
Ludzkość do żłobku przynosi,
Duszy wierzącej, pacierz gorący
Może czas lepszy uprosi.

W tym Nowym roku, może z obłoku
Gwiazdka rozsieje promyki
Na pałac, chatę — biedne, bogate,
Na sługi i na zwierzchniki.

Może te blaski, rozsypią łaski
Na lud, co kocha i wierzy;
Anioł skrzydlaty, zstąpi do chaty,
Przemówi jak do pasterzy.

A choć nie zdoła, ujrzeć anioła
Śmiertelne oko człowieka,
To przecież wszędzie, ład Boży będzie,
Anielska będzie opieka.

Więc na kolana, garstko wybrana!
Przy żłobku serce niech śpiewa;
Tam kolend głosy, lecą w niebiosy,
Mesyasza chwała rozbrzmiewa.

. . . .

Dzieciątko Boże, twarde ma łoże
Na sianku, między bydlęty,
Ale u góry, aniołów chóry
Wołają: Święty, o Święty!...

SKRZYPCE ZACZAROWANE.

Przenieś się myślą, miły czytelniku, pod piękne niebo Włoch, gdzie pomarańcze i cytryny rosną a ludzie z dawien dawna odznaczali się nie tylko w sztukach pięknych ale także i w rzemiosłach rozmaitych. Tak n. p. w Kremonie wyrabiano sławne na cały świat skrzypce, a mistrzem nad mistrzami w tym kunszcie był Amati. Jego skrzypce wydawały najpiękniejsze, najrzewniejsze tony, naturalnie jeśli na nich grać umiano. Boć skrzypce to tylko martwa rzecz, w którą dopiero ręka skrzypka życie wlewa. Drzemią w nich słodkie tony, ale trzeba je umieć ze snu zbudzić. Więc może i mistrzowi Amati zdarzyło się nieraz, że jego skrzypce w niegodne dostały się ręce, że zamiast pochwały i nagrody instrument jego naganę i niewdzięczność zbierał. Koniec końców, gdy czuł, że się jego ostatnia zbliża godzina, wziął wypieszczone, ozdobne skrzypce w dłonie umiejętne, próbował jednę strunę po drugiej i tak wreszcie przemówił:

— Zaklinam wszystkie tony, które w was złożyłem, ażeby spały snem twardym i nieprzerwanym; w noc wigilijną jedynie przebudzić się mają i przynieść swemu właścicielowi szczęście.

Wkrótce potem zasnął mistrz na wieki a pozostała rodzina spisała ostatnie słowa nieboszczyka na pargaminie i włożyła go w skrzypce. Z biegiem lat przechodziły owe skrzypki zaklęte z rąk do rąk rozmaitych członków rodziny Amati, ale głos ich był twardy i szorstki. Niejeden mistrz tonów oglądał je, próbował, ale każdy odłożył ze wzgardą, mówiąc:

— To nie są skrzypce Amatiego.

Nareszcie po wielu latach dostały się w spuściźnie ubogiemu grajkowi wędrownemu, który ze swymi towarzyszami przybył za chlebem do Niemiec. Był to już człowiek w podeszłym wieku a towarzyszyła mu 20-letnia córka Łucya. W pewnem mieście niemieckiem zachorował skrzypek niebezpiecznie, towarzysze poszli swoją drogą, zostawiając go na łasce losu i córki. Choroba długa i ciężka pochłonęła cały szczupły grosz oszczędzony. Starzec wstał wprawdzie wreszcie z łoża boleści, ale zmysły postradał na zawsze. Jedna tylko jasna myśl pozostała w jego pamięci, że jego skrzypce zaczarowane raz przecież odezwać się muszą całą siłą uroczych tonów, że mu szczęście przyniosą. Dla tego nie rozstawał się z niemi ani na chwilę, chociaż głód nieraz ciężko mu dokuczał a skrzypce były jedyną jeszcze rzeczą, którąby spieniężyć można.

— Dam ci 30 talarów za twój lichy instrument, Giovani, chociaż on ani połowy tej sumy nie wart, ale chcę ci dopomódz, — mówił w połowie Grudnia pewien kupiec, zajmujący się kupowaniem rzeczy osobliwych lub staroświeckich, do starca, ale teraz gdy wigilia za pasem, za nic w świecie nie rozstałby się Giovani ze swemi skrzypcami. Na myśl o zbliżających się świętach Bożego Narodzenia serce żywiej mu biło w piersi, kto wie, może tego roku ostatnia wola mistrza się spełni. Nadszedł nareszcie wyczekiwany wieczór gwiazdkowy. Łucya siedziała przy bladem świetle lampki i haftowała pilnie, ażeby przynajmniej na trochę opału i lichą jutrzejszą strawę zarobić. Na dworze zawierucha, wiatr dmie i podrzuca tumany śniegu; starzec nie zważa na to — bierze swe skrzypce, lichą czapczyną głowę nakrywa i z domu wybiega.

— Ojcze, na miłość Boską, zostańcie w domu! Tak zimno na dworze, śnieg, wiatr, a nawet nie macie się czem przyodziać, ojcze, — mówiła Łucya.

— Wszak wiesz, że dzisiaj wigilia Bożego Narodzenia. Dziś albo nigdy muszą się zbudzić me skrzypce. Wiesz, że nędza nasza doszła do najwyższego stopnia; nie mogą dłużej ścierpieć, ażebyś swe piękne oczy nad tym haftem wypatrywać sobie miała. Pozwól raz jeszcze spróbować. Pójdę na rynek

między budy jarmarczne, tam nieraz bogaci przychodzą ludzie. Giovani wróci z pieniędzmi dla swego dziecka.

Domawiając tych słów, wybiegł na ulicę. Jego siwym długim włosem wiatr pomiatał, równie jak gęstymi płatami śniegu; zimno nawskroś członki starca przejmowało. Łucya z boleścią patrzała za odchodzącym. Nie byłaby go tak samego puściła, ale robotę trzeba było dziś jeszcze ukończyć koniecznie, ażeby za grosz zapracowany chleba i drewek na jutro zakupić.

— O Boże, któryś dzisiaj światu na zbawienie się urodził, ulituj się nad niedolą naszą, ratuj nas! — modliło się dziewczę.

Dwie godziny upłynęły prawie, jak Giovani wyszedł z domu; Łucya siedziała zapłakana nad robotą, gdy wtem drzwi z trzaskiem się otworzyły, starzec wpadł do izby wołając:

— I znowu napróżno! Ręce i nogi skostniały, wszystko nadaremno! Boże zmiłuj się nad nami! Wydrwili, wyszydzili mnie, ach! bez serca, bez litości są ludzie!

— Ale Bóg jest litościwym — wtrąciła Łucya. — Chodźcie ojcze, przysposobiłam dla was podarek gwiazdkowy, jak to w tym zimnym kraju jest zwyczajem.

Mówiąc to, podała starcowi ciepłą, własną ręką zrobioną chustkę na szyję. Z żałością wejrzał na dar córki i rzekł:

— Tak, tyś była zawsze dobrem dzieckiem, ale złym jest świat. Ach! grałem najpiękniejsze pieśni, pieśni naszych pasterzy z Kampanii, znasz je przecież — wszystko napróżno. Czyżby mi kto moje Amati miał na inne skrzypce zamienić?

— Uspokój się, ojcze, Dzieciątko Jezus nie zapomni o nas, chociażby świat cały miał o nas zapomnieć.

Starzec rzucił się na twarde łoże, podczas kiedy Łucya przyrządzała nędzną wieczerzę. Wtem zapukano do drzwi.

— Otóż idą! idą! i tu nawet nie dadzą mi spokoju! — wołał starzec, zrywając się z posłania.

— Czy tu mieszka skrzypek Giovani? — odezwał się za drzwiami męzki głos.

— Tak, to tu, — odrzekło dziewczę łamaną niemczyzną, otwierając drzwi.

Przybyły o szlachetnych rysach twarzy i miłem wejrzeniu mężczyzna lat średnich, objął bystrym rzutem oka nędzną izdebkę i jej mieszkańców i tak się odezwał:

— Wracam z rynku. Widziałem jak tłum szydził i znęcał się nad biednym starcem, wygrywającym na skrzypcach. Dziś wigilia, każdy się raduje, ale tu u was smutno jakoś i biednie. Zgromiłem motłoch bezlitośny, ale tymczasem starzec zniknął mi z oczu. Powiedziano mi, że tu mieszka. Jam także skrzypkiem. Otóż przynoszę wam wina i trochę grosza. Niech to będzie dla Giovaniego zapłatą za jego grę.

— O moje Amati, moje Amati! — wołał starzec, zrywając się z łoża. — Widzisz, Łucyo, wszak się odezwały wreszcie.

— Czym wam nie mówiła, ojcze, że nie wolno wam rozpaczać! Patrzcie, ten dobroczyńca...

— Cóż mają znaczyć słowa »moje Amati?« — pytał ciekawie przybyły.

Łucya opowiedziała w krótkich słowach pochodzenie skrzypcy i legendę do nich przywiązaną. Artysta, gdyż rzeczywiście był nim nieznany dobroczyńca, wziął instrument bliżej do światła, opukał, próbował, nasłuchiwał. Po długiem badaniu zbliżył się do łoża Giovaniego i pytał:

— Nie chcielibyście mi waszych Amati powierzyć, starcze?

— Owszem, jak najchętniej powierzam ci je, zacny panie. Tak do nas nikt jeszcze nie przemówił od czasu, jakeśmy naszą piękną ojczyznę opuścii.

— A więc słuchaj, starcze. Są to prawdziwe Amati a suma, którą za nie odbierzecie, wyratuje was z biedy. A teraz posłuchajcie ich głosu. — Nieznajomy wyjął pudełeczko z kieszeni, poszukał w niem strun, założył, pokręcił, wypróbował. Pojedyńczo odzywały się najprzód tony, potem coraz głośniejsze,

silniejsze akordy; artysta zachwycony doskonałością instrumentu grał i grał coraz dłużej, coraz piękniej, coraz rzewniej, echem wesołej wigilijnej pieśni odezwały się nagie ściany ubogiej izdebki — słodko, mile, coraz ciszej, ciszej brzmiały struny, aż ucichły zupełnie.

Artysta trzymał jeszcze długo czarodziejski instrument w swych rękach a Łucya pocałunkami je okrywała. Ochłonąwszy z wrażenia, przystąpili do łoża starca. Łucya zbliżyła słabe światło lampki do jego twarzy, myśląc, że śpi. Miły uśmiech igrał na jego ustach, pochyliła się, chcąc go pocałunkiem rozbudzić. Ale... oblicze zimne jak u trupa — zasnął, zasnął na wieki. Śmierć dobrotliwa wyzwoliła go od trosk i udręczeń, umarł wśród rozbudzonych dzwięków czarodziejskich skrzypcy,

— Zaprawdę, pokój ludziom dobrej woli, pokój twemu ojcu. Największe szczęście przyniosły mu skrzypce, jak na tym oto w nich ukrytym pargaminie napisano. I twoja przyszłość będzie zapewnioną, zajmę się przyszłym twym losem.

Tak więc miłość chrześciańska zbudziła tony zaczarowanych skrzypcy. Pieśń przecudna płynąca z serca przepełnionego litością dla nieszczęśliwych ukołysała do snu wiecznego skołatanego człowieka, który na świecie tak mało spokoju i szczęścia doznał.

L. B.

Boże Narodzenie we Włoszech.

Żadne święto nie jest tak uroczyście obchodzone we Włoszech jak Boże Narodzenie. Kraj, który był kolebką Chrześciaństwa, zachował wiernie starożytne zwyczaje; począwszy od magnata a skończywszy na najbiedniejszym żebraku, wszyscy święcą pobożnie pamiątkę przyjścia na świat Zbawiciela.

W kościołach a nawet w wielu domach urządzają żłóbek; w betleemskiej stajence leży na słomie Dzieciątko Jezus, przy nim Matka Bozka i Święty Józef, dalej wół i osieł, a częstokroć nawet pasterze i Trzej Królowie. Trwa to przez cały czas »Noveny,« dziewięciu dni poprzedzających Boże Narodzenie. Górale z Abruzzów schodzą wtedy w doliny, przybrani w malowniczy strój kalabryjski, i w kościele wygrywają wesołe kolendy na fujarkach i kobzach.

W wigilią Bożego Narodzenia wszyscy zachowują ścisły post, dopiero o północy cała rodzina do wspólnej uczty zasiada, na której muszą być koniecznie maccaroni i sławny capitone, rodzaj węgorza, stanowiącego ulubioną potrawę biednych, wówczas, kiedy mają pieniądze.

W niektórych okolicach panuje przekonanie, że w tę noc wracają na ziemię duchy osób ukochanych i dają znać o swojej obecności. Tysiące legend i podań krąży o tym przedmiocie a lud wierzy w to niezachwianie.

W Neapolu już w wigilią Bożego Narodzenia panuje zgiełk nieopisany. Wszyscy wykrzykują Natale! Natale! Pifferari grają na kobzach, chłopcy bębnią na tamburynach, a z dźwiękami muzyki łączy się huk petard i wystrzałów, wrzaskliwe nawoływania przekupniów, którzy zachwalają swój towar. Tu sprzedają pomarańcze i cytryny, tam ryby i jarzyny, gdzieindziej makaron i zabawki, opodal doją na ulicy krowy i kozy, w całem mieście panuje gwar i zamięszanie.

W Wenecyi również wszystko się ożywia w oczekiwaniu tego święta. Przez trzy dni, poprzedzające Boże Narodzenie, setki kramów stoją na placach i ulicach, nawet Ponte Rialto, zazwyczaj tak ciche i ponure, zmienia zupełnie pozór i, podobnie jak plac Św. Marka, napełnia się hałaśliwym, różnobarwnym tłumem. Nic jednak bardziej zajmującego jak wenecki targ rybi, który w ten dzień zaopatruje w swój towar nie tylko miasto, ale i większą część Lombardyi. Trudno



BOŻE NARODZENIE.

mieć wyobrażenie o mnogości i rozmaitości ryb, jakie się wtedy widzi na targu; zdawałoby się, że nastąpił jakiś cudowny połów, a tymczasem jest to rzecz zupełnie naturalna. Rybacy adryatyccy wiele tygodni przedtem zarzucali sieci i złowione ryby przechowywali w słonych sadzawkach nad morzem, tucząc ryby na dzień wigilii.

W Rzymie także przekupnie zakładają kramy, wędrowni muzykanci grają kolendy, ale mimo to w wiecznem mieście względna panuje cisza. We wszystkich kościołach są urządzone żłóbki, najwięcej jednak pobożnych zbiera się w Ara Coeli, gdzie wystawiony jest posążek Sacro Bambino, przedmiot największej czci Rzymian. Od pierwszych niemal wieków Chrześciaństwa stroskani rodzice przychodzą tu błagać o zdrowie dla chorych dziatek.

Sacro Bambino w Ara Coeli jaśnieje wśród powodzi światła; zbiega się tu tysiące dzieci wraz z rodzicami, aby usłyszeć małych kaznodziei, zwyczaj bowiem uświęcony wiekami pozwala w tym dniu przemawiać dzieciom, które odznaczyły się zdolnościami i przykładnem postępowaniem. Nie można się oprzeć wzruszeniu, słuchając takiego chłopięcia, które słodkim dziecinnym głosem wypowiada z przejęciem się swoję mówkę. Dawne zwyczaje i pobożne obrzędy najlepiej zachowały się w górach. W dzień Bożego Narodzenia młodzi górale przywdziewają starożytny ubiór pasterski, ozdobiony barwnemi wstęgami i gałązkami mirtu; dziewczęta są w bieli, z kwiatami we włosach, i niosą do kościoła jagniątka ustrojone w różowe lub niebieskie wstążki, aby je złożyć Boskiemu Dzieciątku.

W kościele panuje tajemniczy półmrok, tylko ołtarz goreje od świateł; kiedy ksiądz intonuje »Gloria in excelsis Deo,« górale wchodzą śpiewając starożytną pieśń pasterską. Podczas Podniesienia jagnięta naraz beczeć zaczynają, jakgdyby dla uczczenia Narodzin Zbawiciela. Po Mszy wszyscy powracają do domu, ażeby spożyć w rodzinnem gronie ucztę, śpiewać kolendy i weselić się całem sercem.

KOLENDA.

ANIOŁ.

Hejże wstawajcie, mili pasterze!
Zostawcie trzody na dopust Boży,
A każdy w drogę niech się wybierze
I w betleemskim żłobku hołd złoży
Chrystusowi!

MACIEJ.

O! musi też to być Pan nad Pany,
Ze złotem berłem, złotą koroną,
W litą sajetę cały ubrany;
Trza iść ku niemu z głową schyloną
I na kolanach!

ANIOŁ.

Nie! Zbawca leży w lichej stajence,
W żłobku ubogim między bydlęty,
I do grzesznika wyciąga ręce;
Więc tak pokorny majestat święty
Uczcij modlitwą!

JAN.

A więc ruszajta, Macieju, Pawle,
Weźcie na prezent baranków parkę
Co najpiękniejszych, a ty zaś Gawle
Zabierz swą wdzięczną z wierzby fujarkę
I zagraj Panu!

ANIOŁ.

Żaden z was swojej nie kocha trzody
Jak ta Dziecina kocha człowieka;
Niebieskie rzucił dla niego gody,
Zstąpił na ziemię, gdzie go śmierć czeka
Straszna na krzyżu!

JÓZEFAT.

Nakładłem w koszyk chleba i sera,
Garnek ciepłego owczego mleka,
Niech się pożywi, niech sił nabiera
Na szlak krzyżowy, który Go czeka
Na tym padole!

PIOTR.

Ja mu zaniosę róży kwiat świeży,
Zaniosę ptaszka, co śpiewa ładnie;
Bo woń rożana Panu należy
I pieśń ptaszęca pewnie przypadnie
Jemu do smaku!

ANIOŁ.

Tak, On to stworzył białe lilije,
On słowikowi dał wdzięczne trele;
Z Jego to łaski kwiat rosę pije,
Cała natura czerpie wesele
Z Jego hojności!

KUBA.

A ja nieborak coż oddam Panu?
Człek zawsze w biedzie i poniewierce...
Ha! każdy według swojego stanu,
Ja, Chryste, własne oddam ci serce
Na wieki wieków!

ANIOŁ.

Zaprawdę, ludzie! ten dał najwięcej!
Albowiem zawsze najmilsza w niebie
Dana w prostocie szczerej, dziecięcej,
Ufna bez granic, z zaparciem siebie
Z serca ofiara!

TRZEJ CHŁOPI POLSCY,

nagrodzeni za waleczność szlachectwem przez króla Batorego.

Pierwszą nobilitacyą z czasów wojen moskiewskich otrzymał pewien kotlarczyk lwowski, Walenty. Słysząc o przedsięwziętej wielkiej wojnie, odbieżał on starego ojca, mieszczanina i kotlarza we Lwowie, odbieżał nawet młodą i niedawno poślubioną żonę Reginę z Absalomów. W obozie znano go pod imieniem Walentego Wąsowicza, w metryce zaś miejskiej brzmiało nazwanie ojcowskie mniej szlacheckim dźwiękiem: Jakób Wąsik. Zapisany w regestrze piechoty królewskiej stanął Walenty około połowy Sierpnia roku 1579 wraz z całym obozem pod twierdzą Połockiem, do której zdobycia według słów przywileju królewskiego w następny sposób głównie się przyczynił:

»Wziąwszy smolne łuczywa, nadziane siarką dla rychlejszego wzniecenia pożaru, i kocieł pełen żarzącego węgla, poszedł rzeczony Walenty Wąsowicz, pogardzając obawą śmierci, o 12 godzinie południowej pod same szańce twierdzy, wprost mnogich strzał i pocisków miotanych z góry, niewzruszony srodze ciężką raną, otrzymaną wedle boku, która mu wnętrze poraniła. Pierwszy ze wszystkich zapalił on wieżę rzeczonej twierdzy. A gdy szybko piekielny ogień ogarnął szańce i wschodnia część twierdzy pozbawioną została obrony, ujrzał się wnet niedowierzający porażce wojsk swych hardy nieprzyjaciel niezliczoną mnogością pocisków miotanych przez szańce w twierdzę zmuszonym do postradania nadziei obrony zamku i wyszedł gwoli czynienia układów. Walenty Wąsowicz został dwa razy postrzelon w prawą rękę, najpierw śród bitwy kulą, później strzałą obok wielkiego palca i dopiero okryty ranami, z wypływającemi jelitami powrócił do swoich«.

Skoro za pomocą królewskich i hetmańskich lekarzy wrócił do zdrowia, otrzymał w nagrodę dyplom nobilitacyjny z datą 1-go Stycznia 1580 roku, wydany za zgodą wszystkich stanów koronnych i wielkiego księstwa litewskiego, zebranych właśnie na sejmie warszawskim.

»Te jego tak mężne i chlubne przy dobywaniu zamku Połocka dzieła« — czytamy w pomienionym przywileju — »jako i od nas rychło zostały spostrzeżone, tak i obcym narodom, pod znakami naszymi walczącym, bojów i sławy chciwym, dostatecznie okazały, iż u Polaków bynajmniej nie wygasła starożytna cnota rycerska, którą niegdyś rozmaite podbijając narody, tak dalece granice państwa swego rozszerzali, a którzy klęskę zawsze za szpetność i zel-

żywość sobie mieli. Chcąc tedy tak zacnej cnocie rzeczonego Walentego Wąsowicza słuszny dank oddać i inszych także do podobnych czynów w przyszłości zachęcić, a szczególniej w dalszem prowadzeniu zaczętej wojny z wspomnianym już nieprzyjacielem, przekonani o jego zacnej pomocy, a chlubni naszym stanem szlacheckim, chcemy go mieć wraz z całem jego prawem potomstwem uszlachconym i do stanu szlacheckiego państwa naszego przydanym; więc czynimy go szlachcicem wraz z jego prawem potomstwem, oraz przypuszczamy i przyłączamy go do stanu szlacheckiego państwa naszego za ogólnem przyzwoleniem wszystkich stanów koronnych i wielkiego księstwa litewskiego na teraźniejszym sejmie zebranych. Za herb zaś nadajemy mu i pozwalamy, jaki w tymże naszym liście jest wyrażony, a to rękę strzałą przeszytą z gorejącą pochodnią w polu czerwonem, nad nią zaś w hełmie podwójna wieża na kształt onej przez niego spalonej, jako prawdziwe wyobrażenie jego cnoty, nie spadkiem otrzymanej, lecz krwią i wysługami zdobytej. Wreszcie nadajemy mu nowe nazwanie Połotyński, początek swój biorące od twierdzy Połoty przez nas zdobytej i od rzeki Połoty, którą przeszedłszy, zapalił samą warownię. Którego to nazwiska Połotyński ma on wraz z swojem prawem potomstwem wiecznymi czasy zażywać, oraz i herbu wprzód wyrażonego tak do listów jako w aktach i indziej. Niemniej także będzie on wraz z swojem prawem potomstwem sposobnym do wszystkich zaszczytów duchownych i świeckich, jak ci, którzy od przodków swych szlachectwo odziedziczyli. Co wszystko wszem w obec i każdemu z osobna, którzy z zacnej krwi rycerskiej urodzeni jesteście i wszelkich zaszczytów a dostojeństw używacie, oznajmujemy i upominamy, iżbyście rzeczonego Walentego Połotyńskiego, dla zacnej jego cnoty szlachectwem ozdobionego, w równej nam czci i poważaniu mieli, także ani teraz ani później jego czci i sławie nie ubliżali. Gdyby zaś kto bądźto powadze niniejszego listu naszego, bądź szlachectwu Walentego Połotyńskiego uwłoczył, będzie podlegał karze oznaczonej w statutach.

* * *

Druga z kolei nobilitacya nagrodziła rycerską zasługę chłopa ze wsi Miastkowa w województwie mazowieckiem, poddanego panów Lasockich herbu Dołęga. Nazywał on się Kacper Wieloch i prawdopobnie przybył w roku 1580 pod Wielkie Łuki z młodym dziedzicem Miastkowa, Janem, kasztelanicem łęczyckim. Przy oblężeniu twierdzy pomienionej przyczynił się podłożeniem ognia do jej zdobycia, co — według wyrażenia się przywileju i kronik współczesnych — z wielkiem niebezpieczeństwem życia i nie bez szwanku na zdrowiu uskutecznił. O czem zawiadomiony hetman Zamojski postanowił w nagrodę przyjąć go do swego herbu, a ponieważ Wieloch nie był szlachcicem, wniósł najpierw do króla instancyę o nobilitowanie rycerskiego wieśniaka. Obu aktów, t. j. uszlachcenia i przyjęcia do herbu hetmańskiego dopełniono w jednym i tym samym przywileju, który na gruzach zdobytej twierdzy wielkołuckiej wręczony został naszemu bohaterowi. Od miejsca tryumfu a »ku wieczystej rzeczy pamiątce« dozwolił mu król nowej nazwy »Wielkołucki« i herbu Jelit z tą odmianą, że w hełmie miasto hetmańskiego kozła wyryto »na pamiątkę zacnego czynu« wieżę gorejącą.

* * *

Trzeci akt nobilitacyjny dotyczył obozowego drukarza królewskiego, Walentego Łapczyńskiego, syna sołtysa ze wsi Strzałkowa pod Radomiem. Jego obecność i czynności w obozie królewskim nasuwają uwadze czytelnika bardzo ciekawy szczegół do historyi wyprawy moskiewskiej, a tym jest niezwykła polerowność i oświata polska w porównaniu z barbarzyńską ciemnotą Moskali. W obozie polskim znajdujemy dostatnią kancelaryę i drukarnię obozową, znajdujemy uczonych pisarzów i geografów,



JARMARK NA UKRAINIE.

inżynierów czyli geometrów. Wszystko to rzuca zaszczytne światło ogłady i postępu na armią Stefana Batorego, znamionuje istotnie złoty wiek Polski, jej wyższość moralną w obec znacznej części ówczesnej Europy, wreszcie posłannictwo historyczne, które jej pochodem w Moskwę i podbojem Moskwy kierowało.

Odezwy do wojska tak w polskim jak w łacińskim języku drukował wspomniany wyżej Walenty Łapczyński. »Będąc od lat kilku przy naszym dworze« zaświadcza przywilej królewski, »poświęcał nam zawsze pilną pracę w swym zawodzie, ilekroć tego nasza i Rzeczypospolitej potrzeba wymagała». Lecz i sprawy rycerskie nie były mu obce, czego dowody złożył dawniej pod Gdańskiem, a teraz w ciągu wszystkich wypraw moskiewskich. Przy oblężeniu Pskowa odznaczył się nawet w takim stopniu, że przez hetmana Zamojskiego królowi do nagrody nobilitacyjnej przedstawionym został.

Dnia 20-go Listopada 1581 roku wręczono mu w obozie przywilej szlachectwa, który zawierał najpierw pochwały, dalej zaszczytne zrównanie z całą szlachtą polską, przypuszczenie do jej swobód, praw, przywilejów i t. p. Za życzeniem hetmana otrzymał nowy szlachcic starożytny herb Jelita, t. j. trzy żółte kopie w polu błękitnem a w hełmie rękę uzbrojoną nagim mieczem, jako dowód niezwykłej waleczności. Dokument zamykało ostrzeżenie, iż »ktobykolwiek śmiał ubliżyć zacności i herbowi tak przez nas udostojnionego Łapczyńskiego, ten popada najsroższemu gniewowi naszemu i karze 200 grzywien czystego złota, z których połowę skarbowi naszemu, drugą zaś połowę obrażonemu niezwłocznie wypłacić ma.«

Z NIWY ŚLĄZKIEJ.

(2 tomiki wierszy Czesława Lubińskiego.*)

Jest zima, a oto poeta nasz, Czesław Lubiński, podaje nam »wiązkę kwiatów świeżych, z ostem i pokrzywą nie zmięszanych,« — a my dodajemy: pachnących kwiatów.

Zima jest w przyrodzie; kwiaty zaś na wiosną porę swoją mają. W dziedzinie ducha jednak nie trafia się zima z zimą w naturze, ani wiosna z wiosną.

Na Górnym Szląsku co do życia duchowego »minęła«, — jak w jednym z wierszów czytamy — zima długa, która ludek nasz studziła; dziś ten lud oświaty struga z wiekowego snu zbudziła.

Jak się z wiosną budzą gaje,
Świeży liść i wiatr szeleści,
Tak wśród ludu szmer powstaje,
Który nową wiosną wieści,
Wiosną ludu, czynu, słowa!...

Kto widział, jak się w ubiegłym roku duch ludu na G. Szląsku ruszył, ten pojmie, że co do ducha wiosna jest u nas, a w tej wiośnie ducha ukazały się też kwiaty ducha, wiersze Czesława Lubińskiego. W porę się zjawiły, ażeby niejako uwieńczyć ten rok 1893, który w historyi ludu polskiego na Szląsku bardzo znaczącemi literami zapisany zostanie. Nie mogło być zaprawdę godniejszego zakończenia pracy naszej w tym roku, jak wydanie dwóch tomików wierszy poety, który jest autorem naszej, dziś już wszędzie na Szląsku z równym zawsze zapałem śpiewanej pieśni narodowej: »Znasz-li tę ziemię, co z swych kruszców słynie?«

Poeta przedstawia w przedmowie jako cel swoich wierszy:

Niech przypomną wam to świeże
Kwiaty hasło szląskiej ziemi:
Że przy ojców mowie, wierze
Aż do zgonu stać będziemy.
Niech przypomną prawdę starą:
Że nie cudem, ale trudem,

*) Obacz ogłoszenia w dodatku.

Miarą, wiarą i ofiarą
Zostaniemy wolnym ludem.

W tych słowach wyrażone zasady wiją się jak nić złota przez wszystkie wiersze. Charakterystyczną ich cechą jest głęboka wiara i pobożność, miłość do ludu, jego mowy, jego zwyczai i obyczai, nadzieja w łaskę Bożą, że przyszłość ludu polskiego na Szląsku będzie pomyślniejszą od teraźniejszości.

W wierszu pod tytułem: Nasz oręż, tak się odzywa poeta:

Nam wojenną sztuką — praca,
Bronią — wiedza lub narzędzie:
Co kto umie, to popłaca,
Byle robić zawsze, wszędzie.

Sierpy, kosy, piły, młoty
Naszą ulubioną bronią,
Co nam wśród skrzętnej roboty
W polu lub warsztacie dzwonią.

Naszą bronią — słowo dzielne,
Prawem i męztwem natchnione;
Bronią — pieśni nieśmiertelne,
Bo nadzieją namaszczone.

Naszą bronią pacierz rzewny,
Korny, zbożny, pełen skruchy;
A że szczery, skutku pewny,
Przeto pełen też otuchy.

Naszem hasłem: Bóg i wiara!
Naszem godłem: miłość, zgoda!
Naszą siłą: to ofiara!
A wygraną: to swoboda!

W wierszu p. t. »Nasze hasło« mówi:

Naszą młódź na łonie matek
Gardzić Polską wróg naucza;
Zniemczył zamki, miasta, — z chatek
Mowę ojców dziś wyklucza;
Ale póki siły stanie,
Szląsk się bronić nie przestanie:
Kochajmy się! kochajmy się!

Wiersze pierwszego tomiku dzielą się na cztery części; pierwsza nosi tytuł: Z życia i świata, — druga: Z podróży, — trzecia: Baltica (czyli wiersze, mająca styczność z morzem Bałtyckiem i tamtejszemi okolicami).

Wiersze drugiego tomiku mieszczą w sobie: Opowiadania wierszem i wiersze treści religijnej.

Ażeby czytelnikowi dać poznać ducha tych wierszy, podajemy poniżej kilka z nich.

Z wierszy z części pierwszej, między któremi znajduje się też sławna nasza pieśń narodowa, upodobał nam się następujący wierszyk pod tytułem: Tęskność w jesieni.

Kwiaty więdną, liście żółknie,
Puste już zagony;
Ranki chłodne, wieczór długi,
Smutkiem las zamglony.

Ptastwo trwoży się i rzuca
Ulubione gaje,
I tęskliwie się wybiera
Gdzieś w dalekie kraje.

Ani morze go nie zraża
Ani podróż długa,
Bo tam wabi nowa wiosna
I ojczyzna druga.

Świeże kwiaty, pełne kłosy
Tam się uśmiechają,
I znajomych wracających
Przyjaciół czekają. —

Serce moje, serce ludzkie,
I tyś ptaszek boży;
Niech cię tęskność, co się w tobie
Odzywa, nie trwoży.

Bóg ci ją wlał, chcąc przygarnąć
Kiedyś cię do siebie,
Bobyś bez niej, lgnąc do świata,
Zwątpiło o niebie.

W drugiej części czytamy piękny wierszyk pod tytułem: Gościnność polska.

Nikt nie pyta: Ktoś ty taki?
Ale każdy pragnie ciebie
Mieć swym gościem i pod strzechę
Szczerze zaprasza do siebie.

Nikt nie pyta: Dokąd idziesz?
Zkąd przychodzisz? Lecz przynosi,
Na co dom się zdobyć może,
I do koła [illegible]e prosi.

Nikt nie pyta: Kiedy pójdziesz?
Owszem zostań, będą radzi.
Gdy ich żegnasz, mówią szczerze:
Niech cię Bóg znów tu sprowadzi!

Z trzeciej części podajemy wiersz pod tytułem: Anioł Pański na pokładzie.

Słonko zgasło w morskiej toni,
Ptaszki milczą — lasy drzemią,
Tylko morze westchnie czasem,
Wietrzyk popieści się z ziemią.

W morzu gładkiem jak w zwierciadle
Krocie gwiazd się przeglądają,

A z księżyca strugi światła
Na samotną łódź spływają.

Wtem przenika dzwon wieczorny
Z bliskiej wioski nocną ciszę;
I pobożny brzęk po falach
Ku statkowi się kołysze.

I załoga na pokładzie
Klęka z odkrytemi głowy,
By pozdrowić przenajświętszą
Pannę archanioła słowy.

Potem śpiewa chór pobożny
Dzielnych majtków: Gwiazdo morza,
Swieć śród nocy nam i burzy,
Matko nasza, matko boża!

Wiatr i fale hymn roznoszą
I po wodzie i po ziemi,
Zaś ku niebu aniołowie
Bieżą z pieniami świętemi.

W czwartej części znajduje się wiersz pod tytułem: Wygnaniec do bociana.

Hej bocianie, tylko chwilę
Zatrzymaj się u wygnańca,
Wnet straconą dognasz milę
Lotem szybciejszym posłańca;
Wszak cię nie wstrzymają czaty?
Pędź więc prosto w polskie chaty!

Najprzód odwiedź, w połę drogi,
Mi mogiłę ojca mego,
Gdzie go pochowali wrogi
W świętej wojnie poległego:
Sto tam grobów by zagony,
A na każdym krzyż czerwony.

Nie mów, jakie me cierpienie,
Ani żem służalcem cara;
Ale powiedz, że sumienie
Nie splamione, ani wiara
I nadzieja nie zachwiana,
Chociaż dłoń ma skrępowana.

Potem, ptaku lekkopióry,
Przenieś się w krakowskie strony.
A gdy zoczysz u stóp góry
Skromny dworek pobielony,
Wkoło ogród strojny w kwiatki,
Tam wstąp do mej drogiej matki.

Powiedz, ile cierpieć muszę,
Ale jedna boli rana
Mnie najwięcej, trawi duszę
Sroższa, niż srogość tyrana:
Iż nie mogę jej powiedzieć,
Jak ją kocham i jej widzieć.

Powiedz jej, że dłoń ma broczy
W krwi górali tych niewinnych,
Ale dusza, serce, oczy
Bawią w stronach mych rodzinnych:
Z matką łączę się w modlitwie,
We śnie, na jawie i w bitwie.

Potem mi uściśnij brata,
Stanisława maleńkiego;
Niechaj pomnij — przyjdąż lata! —
Pomścić mnie i ojca swego.
Pozdrów też siostrzyczkę małą
I przyjaciół, — Polskę całą.

A jak wrócisz z nową wiosną
Zastaniesz mnie, jeśli wrogi
Mnie oszczędzą, pod tąż sosną,
Tam, mój przyjacielu drogi,
Przyjmę matki pozdrowienia,
A ty nowe polecenia.

Czesław Lubiński jest synem ziemi górnoszląskiej; ukochał ją nad wszystkie inne; do ludu górnoszląskiego zwraca się też z szczególną miłością.

Lecz nie należy do tych, którzy Polaków górnoszląskich odgradzają chińskim murem od całego narodu polskiego. Dla tego też wiersze jego, kwiaty ducha jego, jakkolwiek wyrosły na niwie szląskiej, nie mają cechy wyłącznie szląskiej, lecz mają cechę ogólnie polską. To poczytujemy poecie za szczególną zasługę. Pobudką do swych najpiękniejszych wierszy bierze wprawdzie z niwy szląskiej, ale traktuje rzeczy ze stanowiska szerszego, ogólnie polskiego. I słusznie, gdyż Polacy szląscy są gałązką jednego z wszystkimi innymi Polakami wspólnego pnia narodowego. Gdy Lubiński o tę zasadę się oparł, trzeba go nazwać poetą polskim, zrodzonym na szląskiej ziemi. Te nasze wywody potwierdza wyraźnie wierszyk, który postawił na czele jednej części, a który tak brzmi:

Wszerz i wzdłuż przewędrowałem
N a s z ą świętą ziemię:
Pieśni garstkę w niej zebrałem,
Żalu ciężkie brzemię;
Lecz i wspomnień wzniosłych, tkliwych,
Sporą wiązkę wonną,
I serc polskich, serc życzliwych
Przyjaźń też dozgonną.

Wydawnictwo »Katolika« czuje się bardzo szczęśliwe, że mu przypadło w udziale wydać wiersze Czesława Lubińskiego. Uczyniło to z należytą czcią dla autora i dla jego utworów, wydając książkę jego w szacie wykwintnej. Podaje je przedewszystkiem Polakom na Szląsku, ale nie mniej zaleca je wszyst-



Poeta Teofil Lenartowicz w swojej pracowni.

(Urodzony 1822 w Warszawie, umarł 3-go Lutego 1893. Życiorys jego podany był w dawniejszych rocznikach »Światła.«)

kim Polakom, gdziebądź mieszkają. Niech te kwiaty szląskiej ziemi, wyhodowane przez jednego z najlepszych jej synów, pomnożą między nami na Szląsku wiarę i nadzieję w dobrą naszą sprawę i naszą przyszłość, a poza Szląskiem niech stwierdzą, że jako żywo nie zginęliśmy tu, skoro powstają z nas mężowie, którzy sami, pełni wiary i ofiary, nas dziełami swego ducha podnoszą, krzepią, umacniają w tem wszystkiem, co stanowi rdzeń naszego istnienia: w wierności do wiary św. i naszej polskiej narodowości.

Idź tedy, książeczko, w świat i bądź pokrzepieniem dla uciśnionych, podporą dla wątłych, jutrzenką dla drzemiących, a dla wszystkich pociechą serca!

POGADANKA O PŁOMIENIU ŚWIECY.

Każdemu z was, Czytelnicy, wiadomo, że świeca stearynowa, łojowa lub woskowa z dwóch się składa części, z knota bawełnianego, który jest oblepiony dokoła grubą warstwą stearyny, i wosku lub łoju. Ale czy wiecie, jaką rolę odgrywa każda z nich podczas palenia się świecy? O tem pomówimy z początku, jest to bowiem konieczne do zrozumienia całej naszej pogadanki. Pewno nieraz zdarzyło wam się zauważyć dziwną własność bawełny. Własność ta polega na tem, że jeśli nitkę bawełnianą jednym końcem umoczymy w wodzie, to, trzymając ją za drugi koniec, w palcach uczujemy wilgoć. Woda jakby podniosła się do góry po nitce i dała nam uczuć swą obecność w górnym końcu. W samej rzeczy woda podniosła się po bawełnie; możecie zrobić doświadczenie, które więcej uderzająco wykaże ową własność bawełnianej nitki. Weźcie dwa naczynia, jedno napełnione wodą, drugie puste, i przeprowadźcie od jednego z nich do drugiego grubą bawełnianą nitkę lub kilka ich, tak ażeby jednym końcem spoczywały w naczyniu z wodą, a drugim w naczyniu pustem. Po pewnym czasie przekonacie się, że woda z pełnego naczynia przechodzi do pustego. Takie przelanie się wody nastąpi cokolwiek szybciej, gdy puste naczynie ustawicie troszkę niżej niż pełne. Nietylko bawełna posiada taką własność. Jest bardzo wiele ciał, posiadających też samą własność, a między nimi dobra nasza znajoma, poczciwa bibuła, która tak chciwie chłonie atrament, że aż ślady jej łakomstwa pozostają w postaci plam czarnych. Własność taka bawełny i bibuły nazywa się »włoskowatością«.

— Ale, zapytacie, cóż to ma za łączność z knotem od świecy?

Ma to wielką łączność. Knot świecy, będąc włoskowatym, służy do tego, aby łatwo wciągnął w siebie ciecz. Zkąd się jednak bierze ta ciecz w świecy? Łatwo to zauważyć. Stearyna, jak wosk lub łój, za przyknięciem do niej ognia, topi się, a topiąc się, wytwarza ciecz. Cieczą tą nasiąka knot przy końcu świecy, gdzie gore płomień, pod wpływem którego przeistacza się w światło i ciepło. Rozumiecie teraz, jaką rolę gra knot w świecy. Teraz pomówimy o tem, jaką rolę gra stearyna, wosk lub łój. Stearyna, wosk i łój — to zapas paliwa. Jedną z najważniejszych ich składowych części stanowi dobrze nam znany dobroczynny w ę g i e l, który tak wiele usług ludzkości wyświadcza. Węgiel ten połączony jest z gazem — wodorem. Już sama nazwa w o d ó r wskazuje, że gaz ten ma coś wspólnego z wodą. Rzeczywiście, w połączeniu z innym gazem — tlenem — tworzy on wodę. Wodór z węglem tworzy gaz, który nazywa się węglowodorem. Gaz ten w postaci gazu oświetlającego pali się w latarniach po większych miastach, jest więc wam dobrze znany. Tak tedy w stearynie, łoju i wosku znajduje się węglowodór, gaz palący się.

Teraz zrozumieliście zapewne, sza-
owni Czytelnicy, dla czego nazwaliśmy
rynę w świecy zapasem paliwa. Jest
bowiem materyą palną, a knot wy-
przewodnikiem tej materyi, która
jasnym gore płomieniem. O tym
eraz pomówimy. Jak tylko
gorejącą zapałkę do knota
na będąca na nim topi
ię w ciecz i wsiąka w
pod wpływem ciepła
gazy węglowodorowe,
ą płomieniem. Dzięki
ta bawełnianego coraz
aliwa — roztopionej
się do góry i jasnym

ę teraz dobrze pło-

z trzech części róż-
em jasności światła.
odróżnić.
część, leżąca najbliżej
ająca się od koniuszka
iemniejsza, z odcieniem
wym. Dalej idzie część
atło najwięcej jas-
nętrzna część o słab-
dująca się najdalej od
j powietrza otaczającego
zrozumieć jak najdokładniej
mienia, musimy się wrócić
gazu, który z nazwiska już
em, jako gaz razem z wodo-
rzący wodę. Gaz ten — to
Otóż tlen sam się nie pali, jak
p. węglowodór, ale podtrzymuje palenie; gdyby go nie było w przyrodzie, wszelkie palenie nie istniałoby. Gaz ten stanowi jedną ze składowych części powietrza, dzięki czemu z taką łatwością możemy wzniecić i utrzymać ogień. Wewnętrzna część płomienia, czyli miejsce, w którem wytwarzają się i palą gazy, ma temperaturę najniższą, tak iż można wsadzić w nią łebek od zapałki, a ta dopiero po chwili zapali się, podczas gdy w dwóch innych częściach płomienia nastąpi to w moment. Tu cząsteczki węgla, oswobodzonego od związku z wodorem, żarzą się. Łatwo się o tem przekonać. Dosyć jest wprowadzić do tej części płomienia jakiś chłodny przedmiot, aby się on w tej chwili pokrył sadzami, które nie są niczem innem, jak najczystszym węglem. Nakoniec część ostatnia, to miejsce, gdzie owe żarzące się cząsteczki węgla, dotykając się bezpośrednio powietrza otaczającego płomień, a więc i tlenu, znajdującego się w powietrzu, przy pomocy tego ostatniego spalają się zupełnie.

Tak więc rozumiecie już co to jest płomień świecy. Wiecie teraz, jaką rolę gra w nim knot. Knot sam się nie pali; zwęgla się on wprawdzie pod wpływem strasznego gorąca otaczającego go płomienia, ale następuje to bardzo wolno. Że on jest zbytecznym przy wydawaniu światła i ciepła, może nas przekonać następujące doświadczenie. Weźmy dosyć cienką rurę szklaną, długą n. p. na 5 cali, jeden jej koniec wprowadzimy w tę część płomienia, w której gaz się wydziela, to jest w część wewnętrzną, najbliższą knota. Przez rurkę gaz będzie uchodził, zapas jego w płomieniu będzie się zmniejszał, płomień słabnie. Po chwili gaz zacznie się wydzielać drugim końcem rurki. Dosyć jest przyłożyć zapałkę do tego końca, aby wychodzący na zewnątrz gaz zapalił się słabym płomykiem. Płomyczek ten będzie się zwiększał kosztem macierzystego płomienia świecy, któremu gaz odbiera, podczas gdy ten ostatni również zmniejszy się znakomicie. Tak tedy jedna świeca będzie miała dwa płomyki w dwóch różnych miejscach.

Napatrzyliśmy się dosyć już na płomień świecy, zagaśmy go teraz. Dmuchamy — zagasł! Dla czegóż to, czyżby knot już przestał dostarczać zapasu paliwa? Nie, rozgrzany knot jeszcze przez krótką chwilę ma zdolność dostarczania paliwa, ale cóż kiedy znikło to, co zapalało to paliwo. Gdzież się więc podziało? Dmuchając na płomień, wprowadzamy doń silnie wielki zapas chłodnego powietrza, który ochładza zupełnie gorejące cząsteczki węgla środkowej i krańcowej części płomienia; te ostatnie tracą siłę zapalania gazu, do-

starczanego pracowicie i bez ustanku przez usłużny knot, i świeca gaśnie.

Ale powiecie, że nietylko dmuchaniem można świecę zgasić. Wszak dziadek kościelny z kołpaczkiem na długim kiju chodzi od świecy do świecy i gasi je jedną za drugą, przykrywając je kołpaczkiem. Uwaga wasza będzie słuszna. Aby zrozumieć sposób gaszenia świec, używany przez dziadka kościelnego, trzeba znów przypomnieć sobie ów tlen, o którym wam już kilka razy wspominałem. Wiecie, że jest on w powietrzu, że pomaga paleniu się cząsteczek węgla w płomieniu świecy, że gdyby go w powietrzu zabrakło, to nie byłoby ognia na świecie, a więc i świeca nasza nie paliłaby się. Otóż dziadek, przykrywając kołpaczkiem płomień świecy, tamuje dostęp tlenu i wskutek tego płomień gaśnie.

Zapalmy znowu świecę naszą i postarajmy się o kawałek siatki metalowej, jaką w lecie zastawiamy okna otwarte, aby muchy do pokojów nie wlatywały. Mając kawałek takiej siatki w ręku, przeprowadzimy go przez środek naszego płomienia. Cóż to?... Płomień przez siatkę nie przedostaje się, przeciwnie spłaszcza się pod nią. Opuśćmy siatkę jeszcze niżej, umieśćmy ją nad samym knotem — płomień zjawia się wtedy nad siatką. Dziwne to zjawisko zaraz wam wytłómaczę. Siatka metalowa zawiera w swych oczkach powietrze ochłodzone. Jeśli takie powietrze wprowadzimy w płomień w połowie jego, to część, przechodząca przez oczka, ochłodzi się do tego stopnia, że palić się przestanie, a będzie się paliła tylko ta część płomienia, która przez oczka siatki nie przechodzi, to jest znajdująca się pod siatką. Jeśli zaś siatkę opuścimy aż nad sam knot, to przez oczka będzie się przedostawał gaz wychodzący z knota, który czy ciepły, czy zimny, zawsze będzie się palił i to ponad siatką. Płomień pod siatkę w tym razie nie przejdzie dla tych samych przyczyn, dla których za pierwszym razem płomień znajdujący się pod siatką nie przedostawał się ponad nią.

Ta tak na pierwszy rzut ok-
znacząca własność siatki p
dnemu z angielskich uczony
do zbudowania lampki, k
i ciągle chroni tysiące l
go niebezpieczeństwa.

W kopalniach w
oprócz pyłu węglow
go, także gaz — wę
już jako gaz pal
ten wydziela się
w wielkich ilości
ze straszną sił
niszcząc kopal
ludzi, którzy z
cowali, aby św
starczyć. Daw
niach lampek
mień, niczem n
żdej chwili zap
i spowodować s
używają górnic
Lampki te urz
że płomień w
siatką mosięż
nie puszcza
wskutek czego
w kopalni gaz
jednakże górni
w który gaz węg
madzony w wielkiej
w tej chwili ostrzega
czeństwie: poczyna on
przedostawszy się prze
i dotknąwszy się bezpośr
nia, zapala się i wybucha,
ten jest umiejscowiony w sia
i poza nią ujść nie może. Gó
wie, że grozi mu niebezpiec
uduszenia się gazem lub wywołan
buchu, gdyby przypadkiem siatka p
lub zbytnio rozgrzała się do czerwo
ści. Uchodzi więc coprędzej ze z
dliwego miejsca.

Otóż taką to nieznaczną na pi
rzut oka własność siatki wielki u
spożytkował na korzyść ludzko
swój genialny, choć tak prosty w
zek Davy godzien jest stanąć w
dzie najpierwszych dobroczyńców l
kości.

Nakładem i czcionkami Wydawnictwa »Katolika« w Bytomiu G.-Szl. — Redaktor: **Adam Napieralski** w Bytomiu.

Zaproszenie do przedpłaty na 1-szy kwartał nowego roku (1894).

Szan. Czytelników prosimy, aby sobie »Światło« i na przyszły rok zapisali, a zarazem, ażeby zachęcili przyjaciół i znajomych swoich do abonowania »Światła.« Pismo to powinno się znajdować w każdej rodzinie katolicko-polskiej, bo jest pisane w duchu katolickim, bo wzbudza miłość narodowości, mowy, ziemi, zwyczaji i pamiątek drogich sercu polskiemu, bo jest pożyteczne i tanie.

Obrazki, jakie podaje, są piękne; w ubiegłym zwłaszcza roku umieściliśmy tak piękne ryciny, iżby ich się i największe pismo nie powstydziło.

Wszystkich ludzi dobrej woli, a przedewszystkiem naszych dotychczasowych Szan. Czytelników, prosimy o popieranie i rozszerzanie »Światła.« Redakcya przyrzeka, że dołoży starań, aby »Światło« tak co do treści, jak co do obrazków coraz doskonalszem się stawało.

☞ Przedpłata na kwartał wynosi tylko 1 markę. ☜

Ktoby chciał się zająć rozdawaniem »Światła« w celu zyskania abonentów, niech nam łaskawie poda adres, oraz ile egzemplarzy mu przesłać, a odbierze Nr. I-szy (na r. 1894) gratis i franko.

Praktyczne rady.

— **Przysposabianie nasion do siewu.** Wielokrotne doświadczenia dowiodły, iż wszystkie rodzaje nasion, jak: zbożowe, warzywne, kwiatowe i t. d. przy współudziale chloryny łatwiej dojrzewają i obficiej rodzą. W tym celu moczy się ziarna przez 12 godzin w wodzie miękkiej; po upływie tego czasu na każde pół klgram wody dodaje się po 12 kropel kwasu wodosolnego (acidum hydro-chloricum). Zmięszawszy wodę z tym kwasem, moczy się w niej nasiona jeszcze sześć godzin, wystawione na słońce pod przykryciem szklanem lub też papierem oliwą nasmarowanym lub w miejscu ciepłem, wyjmuje, ociera miękką bibułą lub serwetą, dla rozdzielania miesza z piaskiem, i posiawszy polewa tą samą wodą, w której bywa moczone. Jodyna (Jodium) jeszcze dzielniejszy wywiera wpływ na rośliny, a używa się ją podobnie. Jak chloryna tak i jodyna wymaga roztropności w użyciu. Są to dzielnie skutkujące środki, nie trzeba ich jednak nadużywać, gdyż powszechnie rośliny, których wzrost zbyt się przyspiesza, tracą prędko życie przez wysilenie. Można także z nadzwyczaj dobrym skutkiem używać następującego sposobu do skrócenia czasu wschodzenia roślin. Sypie się nasiona do woreczków płóciennych, te w letniej wodzie moczy, zawiesza w kominie w miejscu ciepło umiarkowanem. Sałata, rzodkiewka w tych woreczkach kiełkuje nazajutrz. Twardsze nasiona moczy się 24 godzin, a czasem dni kilka, póki nasiona nie popękają, a następnie zawiesza, aby wypuściły rostki. Pietruszka, która zwyczajnie zasiana, ledwo wschodzi w 4 tygodnie, takim sposobem kiełki w jednym tygodniu wypuszcza, lecz nasiona powinny być utrzymywane w stanie wilgotnym.

— **Bielenie ścian w mieszkaniach.** By wapno nie bieliło i nie walało za dotknięciem, bieląc, należy dodać do wapna stósowną ilosc mleka słodkiego. Dodaje się także klej rozpuszczony lub wreszcie i krew bydlęcą.

— **Pranie firanek.** Rozgotować stósowną ilość mydła w wodzie miękkiej i w tej uprać firanki, zbytecznie nie trzeć i nie kręcić, lecz wygnieść; takowe po wypraniu nie gotować, lecz zaparzyć, przepłukać, zafarbić i według upodobania zkrochmalić, wycisnąć i pozostawić, by poleżały parę godzin. Następnie wyciągnąć dobrze i zapiąć mokre do okien, nie prasując wcale. Firanki w ten sposób prane nie niszczą się tak rychło jak te, które się gotuje i prasuje, a po wyschnięciu wreszcie ładniej wyglądają, gdy fałdy same się ułożą.

— **Prosty sposób polepszenia kleju.** Przy gotowaniu kleju dodaje się na każde 500 gram. tegoż 20 gram. tłuczonego ałunu. Zapobiega się tym sposobem przyciąganiu przez klej wilgoci, a wytrzymałość tegoż przez to się podnosi.

— **Pożytek z popiołu tytoniowego.** Popiół tytoniu dobrze wypalonego zadany owcom chorym na wątrobę, okazał się skutecznem lekarstwem. — Można go także zdrowym owcom niekiedy zamiast soli przysypywać; ułatwia trawienie i lepiej krew czyści, aniżeli sól kuchenna. Do obroku koniom przymięszany rozwalnia żołądek i krew czyści. — Lubią go też młode gąski, i dobrze jest trzy razy w tygodniu potrząsać im tymże strawę. Na grzędy roślin lub w wazoniki posypany niszczy pchły ziemne.

Nieszczęście z powodu studni w Pile.

Miasto Piła, w którem urodził się Staszic, liczy 16,000 ludności, jest schludne, zbiega się w niem sześć linii kolejowych; pomimo tego, po za granicami W. Ks. Poznańskiego, mało komu było znane. Nagle nabrało rozgłosu europejskiego, a to z łaski studni artezyjskiej, która zdradziła.

Mniemano, że głębiej odnajdzie się źródło czyste, dla tego wiercono nieustannie. Kiedy świder zagłębił się w ziemię o 200 stóp, z rury, wprowadzonej do otworu, trysnęła nagle wielka obfitość wody z niesłychaną gwałtownością. W pierwszej chwili sądzono, że gwałtowność się umiarkuje, ale przewidywania omyliły: woda



W roku zeszłym, z powodu epidemii, w Niemczech zaczęto badać wodę, to samo zastosowano w Pile. Badania wykazały, że miasto nie posiada ani jednej prawie studni z wodą zdrową, wskutek tego magistrat polecił wywiercić t. z. studnię artezyjską przy zbiegu ulic Wielkiej i Małej Kościelnej. Do robót przystąpiono niezwłocznie, posuwały się one szybko, ale z otworu wydobywała się woda mętna.

zalewała ulice, w wielu miejscach pozapadał się bruk, mury domów zaczęły się rysować.

Położenie stawało się coraz groźniejszem; domy w pobliżu studni zaczęły się walić, bruk i chodniki wciąż się zapadały, niebezpieczeństwo groziło także kościołowi katolickiemu. Wreszcie studniarz Beyer podjął się zażegnania nieszczęścia. Rozpoczął murować studnię, ale musiał przerwać roboty, bo ziemia dokoła ocembrowa-

ryki, gdzie osadnicy chcąc sobie założyć siedzibę, muszą pierwej strasznie napracować się nad wycięciem i uprzątnięciem ogromnych drzew, zaczęto używać sposobu ścinania ich nie siekierą ani piłą, ale cieniutkim drutem, który w kilkanaście minut przerzyna najgrubsze pnie tak łatwo, jak kiedy mydlarz kraje cienkim sznurkiem albo drutem mydło. Jakim się to dzieje sposobem? Oto po owym cieniutkim druciku puszcza się elektryczność, która drucik rozżarza do czerwoności, a ten przepalając drzewo, przecina je gładko, jak nożem. Do tego jednak używać trzeba drucika z platyny, t. j. metalu podobnego cokolwiek do srebra, a mającego ten przymiot, że w bardzo nawet silnym ogniu się nie topi.

* **Użytek brody mezkiej**. Pan T. Pavot czynił gorliwe poszukiwania historyczne, tyczące się... bród mezkich. Okazuje się wedle niego, iż rycerze za Karola Wielkiego zawsze dbali o to, aby zapuszczać sobie jak najdłuższą brodę, zaś przeciwników swoich całkiem tej ozdoby pozbawiać. Jeden z »paladynów« miał nawet płaszcz tkany z bród nieprzyjacielskich, uciętych jego mieczem; inny jakiś sypiał na materacu, sporządzonym z bród pokonanych wrogów, co widocznie było niemniej przyjemnem, jak odpoczywanie na laurach chwały. Możnaby o tych faktach wątpić, ponieważ zapisane są tylko w księgach rycerskich, ale oto przykład, podany w dziełach greckich historyków: Wdowy z miasta Argos zwyciężyły orężem oblegających to miasto spartańskich królów Demarata i Kleomena i pod dowództwem Telesilli rozproszyły Spartańczyków. Wdzięczni współobywatele osobnym dekretem nadali im prawo noszenia fałszywych bród przy wstąpieniu w stan małżeński.

* **Farbowany wirtuoz**. W pewnym dzienniku rosyjskim opisano nader zabawne zdarzenie, jakie miało miejsce w Nowoczerkasku. Afisze obwieściły miastu, iż odbędzie się koncert »f... nomenalnego wirtuoza na w... lonczeli, skrzypcach i mando... A. J. Smetny ze współudziałem czarnego skrzypka wirtuoza San-Doka.« Koncert był złożony z dwóch części. Pierwszą miał wypełnić Smetna, a drugą San-Dok. Po skończeniu pierwszej części koncertu, wszedł na estradę San-Dok i zaczął grać, niektórzy wszakże słuchacze zwrócili uwagę, że »czarny wirtuoz« ma jedno ucho białe. Po skonczeniu koncertu niektórzy ciekawsi słuchacze zapragnęli przyjrzeć się bliżej »czarnemu wirtuozowi,« lecz otrzymawszy w kasie odpowiedzi niejasne, jak np. że San-Dok jest przybranem nazwiskiem, zażądali spisania protokołu. Otóż się okazało, p. Smetna i p. San-Dok, była to jedna i ta sama osobistość, a cały figiel na tem polegał, że po skończeniu pierwszej części koncertu dowcipny wirtuoz ufarbował się na murzyna, lecz zapomniał nieboraczysko o wyczernieniu ucha, które go też zdradziło, i pomysłowy skrzypek został pociągnięty do odpowiedzialności. Poprzednie koncerta z czernieniem udawały mu się szczęśliwie w innych miastach.

* **Małżeństwo w Grenlandyi**. W podbiegunowych okolicach północnej Ameryki, w kraju zowiącym się Grenlandyą, zdołali duńscy misyonarze nadać małżeństwu cechę uroczystości kościelnej. Małżeństwo złącza się tam w ten sposób: Młody Grenlandczyk oświadcza misyonarzowi, że chciałby się żenić. Na zapytanie misyonarza, z kim, wymienia zapytany nazwisko swojej lubej.

— Mówiłeś z nią, — pyta się misyonarz.

— Nie — brzmi zwykła odpowiedź. — Mów ty z nią.

Misyonarz, przywoławszy pannę, tak się odzywa:

— Już czas, abyś wyszła za mąż.

— Ja nie chcę iść za mąż, odpowiada panna.

— To szkoda, bo wyszukałem ci, jak sądzę, stósownego m... i ... wylicza misyonarz ... — Jeśli ...isz, to ...ch w...

Tu misyonarz się odwraca, uważając sprawę za załatwioną. Dziewczyna zamiast iść, wzdycha.

— A więc jakże? — pyta się misyonarz.

Ponowne westchnienie.

— Kiedy ten człowiek do niczego — odzywa się.

— Tak, — rzecze misyonarz — a któż to roku ubiegłego ubił aż dwa wieloryby, a tamci ani jednego? A więc chcesz go?

— Tak, tak, — odpowiada — chcę go — i tego samego dnia jeszcze odbywa się wesele.

ŻARTY.

Niebezpieczne życzenie.

Sędzia (do skazanego na śmierć przestępcy): Czy masz jeszcze jakie życzenie przed śmiercią?

Zbrodniarz (z zawodu golarz): Owszem, — chciałbym przed śmiercią jeszcze ogolić pana sędziego...

Rezonans.

Rzecz dzieje się w sądzie.

— Czy świadek widział, jak oskarżony uderzył skarżącego w głowę?

— Nie, ale... słyszałem.

— Jak to, słyszałeś pan?

— Słyszałem, jak uderzył w coś pustego...

Zmartwiony Icek.

— Cóż Icku, oddał wam Fonsiewicz pieniądze?

— Ani jeden grosz.

— Patrzajcie! a przysięgał na popioły ojca, że odda!

— A jej. Te popioły jego ojciec, to ja mam już pełne kieszenie i pugilares...

U doktora.

— Jakże pan doktór znajduje?

— Hm.. tego... niby... Nieświetnie. Powinieneś się pan odżywiać, pić potrochu.

— Koniak pić mogę?

— A masz pan pieniądze?

— Mam.

— O, to możesz pan pić, ile się panu podoba...

Na wizycie.

— Pozwoli pan, że mu przedstawię moją żonę?

— Dziękuję, mam swoją... To dosyć...

Pięć zmysłów.

1.



Powonienie.

2.



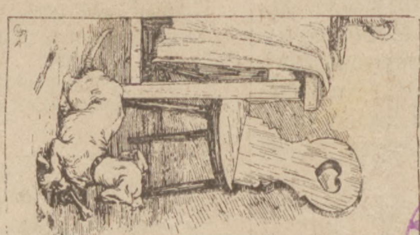
Wzrok.

3.

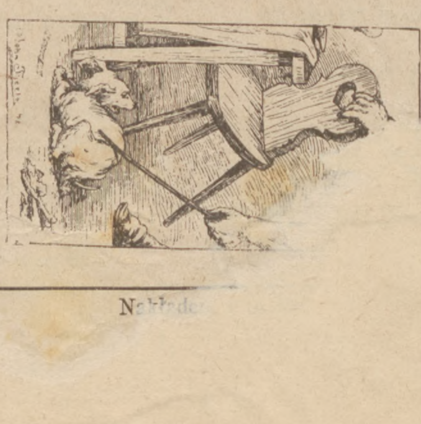


Smak.

4.



Słuch.



Czucie.

Nakład... Sz.